



Konferencja 4/24

Przykazanie miłości bliźniego

J 13,33-38; J 15,9-12; Dz 3,1-10

z cyklu: On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko...

W ostatnich konferencjach dotknęliśmy tematu miłości. Zaczęliśmy od miłości do Boga Ojca i Jego Syna – Jezusa, żeby odkryć, że to ona jest źródłem naszego dobrego postępowania i wyborów (czytaj: wypełniania przykazań). W tej konferencji pozostaniemy nadal w temacie miłości, ale przeniesiemy ją na wymiar horyzontalny, czyli wymiar miłości do innych ludzi (zwanych po chrześcijańsku bliźnimi).

Miłość do ludzi z jednej strony wydaje się dużo trudniejsza niż miłość do Boga. Podstawowym tego powodem jest fakt, że w relacji z Bogiem to my jesteśmy kochanymi dziećmi, natomiast gdy chodzi o miłość do ludzi, jesteśmy wezwani do dawania miłości. Z drugiej strony można by powiedzieć, że miłość do ludzi jest łatwiejsza. Drugi człowiek jest osobą, którą „odczuwamy” naszymi zmysłami, przez co miłość do niego jest bardziej konkretna niż miłość do niewidzialnego Boga. (To wyjaśnia, dlaczego miłości do Boga uczymy się naturalnie przez analogię do ludzkiej miłości).

A dlaczego w ogóle chcemy w tej konferencji podejmować temat miłości do ludzi? Łączy się to z pojęciem ewangelizacji. Skoro chcemy pogłębiać temat ewangelizacji, jasne jest, że miłość bliźniego winniśmy postrzegać jako centralną postawę ewangelizacyjną. A więc do dzieła.

Inspiracją do tych rozważań jest oczywiście fakt, że temat miłości, jaką mamy obdarzać „jedni drugich”, wraca w mowach Jezusa przed Jego męką. „Nowe przykazanie” jest wręcz czymś na kształt centralnego *testamentu* Jezusa żegnającego się z ziemskim życiem. Mówi on:

*Dzieci! [...] Nowe przykazanie daję Wam, abyście kochali jedni drugich,
abyście kochali się tak, jak was ukochałem [J 13,33-34]*

Spróbujmy zmierzyć się z nowym przykazaniem Jezusa, pamiętając o tym, co ustaliliśmy w pierwszej konferencji, a mianowicie że przykazania w Nowym Testamencie mają charakter „aspiracyjny” (bądź, jak to ujął tłumacz Biblii Piotr Zaremba: „przykazanie u Jezusa można rozumieć jako zwiastowanie nam naszych nowych możliwości”).

Co znaczy „jedni drugich” / „się”

Aby dobrze zrozumieć przywołany wyżej werset, trzeba skupić się na tym, co Jezus (a zarazem ewangelista) chciał wyrazić za pomocą słowa „allelon”, które odnosi się do podmiotu miłości. Słowo to jest „zaimkiem wzajemnym”, a zatem możemy uznać, że czynność oddana czasownikiem stojącym obok niego (tutaj „kochać”) jest realizowana w pewnej społeczności. Polscy tłumacze starają się oddać znaczenie owego zaimka poprzez zwroty: „jedni drugich”, „wzajemnie”, „społecznie”, „nawzajem” lub „się” (w zależności od użytego czasownika stosowane są różne zwroty). Spróbujmy nieco lepiej „poczuć” to słowo. Zobaczmy przykład jego wykorzystania w ewangelii św. Jana (tym razem w towarzystwie czasownika „mówić”). W rozdziale czwartym, werset 33., czytamy: „Wtedy mówili uczniowie *między sobą*: czy mu kto przyniósł coś do jedzenia?”. Widzimy na tym przykładzie, że proces zachodzi w pewnej społeczności, ale nie jest ogólny (czyli uczniowie nie mówią razem chóralnie), tylko – jak możemy sobie to łatwo wyobrazić – jest przedmiotem rozmów jeden na jeden i grupowych (jedni uczniowie pytają drugich, czy coś wiedzą). Zauważmy zatem, że choć zwrot ten opisuje „stan” całej grupy uczniów, to jednak akty mówienia/pytania dokonują się pomiędzy konkretnymi osobami w grupie. Jeszcze lepiej zrozumiemy to zjawisko na przykładzie czasownika: „szemrać” (zob. J 6, 43). Z jednej strony szemranie

zakłada, że mówi się cicho, tak iż tylko jedna lub dwie osoby mogą to słyszeć, a jednocześnie szemranie obejmuje całą grupę. I taka właśnie „szemrana” ma być miłość między ludźmi przykazana przez Ojca.

Jezus nam daje „nowe” przykazanie, które „było od początku” (od stworzenia świata) (zob. 1J 3,11-12). Novum wprowadzonym przez Jezusa jest rozszerzenie zakresu słowa „brat” („bliźni”). Jezus zwraca się do uczniów: „dzieci”, a przez swoją śmierć i zmartwychwstanie sprawia, że wszyscy ludzie zawierają się w tej kategorii. To rozszerzenie zakresu miłości jest potwierdzone w wielu miejscach nauczania Jezusa. Wspomnijmy choćby przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, w której wprost znajdujemy odpowiedź na pytanie, kto jest moim bliźnim (zob. Łk 10,29-37). Jezus bardzo wprost nakazuje miłość nieprzyjaciół, a zarazem tłumaczy również, że właśnie tym my, chrześcijanie, mamy się odróżniać od innych ludzi, którzy miłują jedynie swoich przyjaciół (zob. Łk 6,27-36). Zatem ewangelizacja ma się odbywać przez miłość wszystkich. Żeby to osiągnąć, trzeba na serio przyjąć do wiadomości, że Chrystus zbawił wszystkich i przez to wszystkich nas uczynił siostrami i braćmi.

Taka jest nasza wiara i takie jest drugie najważniejsze przykazanie (po przykazaniu miłości Boga), co znakomicie streszcza nam św. Jan Apostoł w swoim liście pasterskim: „A to jest Jego przykazanie, abyśmy uwierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i kochali się wzajemnie” (1J 3,23-24). Cóż za piękne résumé chrześcijaństwa!

Myśleniu o wszystkich ludziach jako bliźnich, których mamy kochać, przeciwstawia się myślenie, które ogranicza powinność miłowania tylko do ram chrześcijańskich społeczności. To myślenie bierze się stąd, że słowo „allelon”, można gramatycznie czytać także tak, iż dotyczy ono jedynie grona uczniów Jezusa. Mają kochać się *wzajemnie* i zachęcać do przystąpienia do społeczności, w której wewnętrznie panuje miłość. Chociaż uzasadniona jest nadzieja, że po środowiskach chrześcijańskich możemy spodziewać się więcej zrozumienia, otwartości i miłości niż w innych środowiskach, to – po pierwsze – nie zawsze tak się dzieje (wiara okazuje się poręcznym narzędziem do wykorzystywania brata); po drugie, takie rozumienie może prowadzić do poczucia, iż chrześcijanie są lepszymi ludźmi niż wszyscy inni. Poczucie lepszności rodzi zaś zamknięcie. I tak wiara chrześcijańska, która z natury jest otwarta i misyjna, zamienia się w coś na kształt sekty izolującej się od świata ze strachu przed nim. Skoro bowiem pojawia się myśl „my jesteśmy lepsi”, to tuż za nią czai się: „inni są gorsi”, i dalej „inni są zagrożeniem” (jeżeli nawet nie dla nas, to już na pewno dla naszych dzieci).

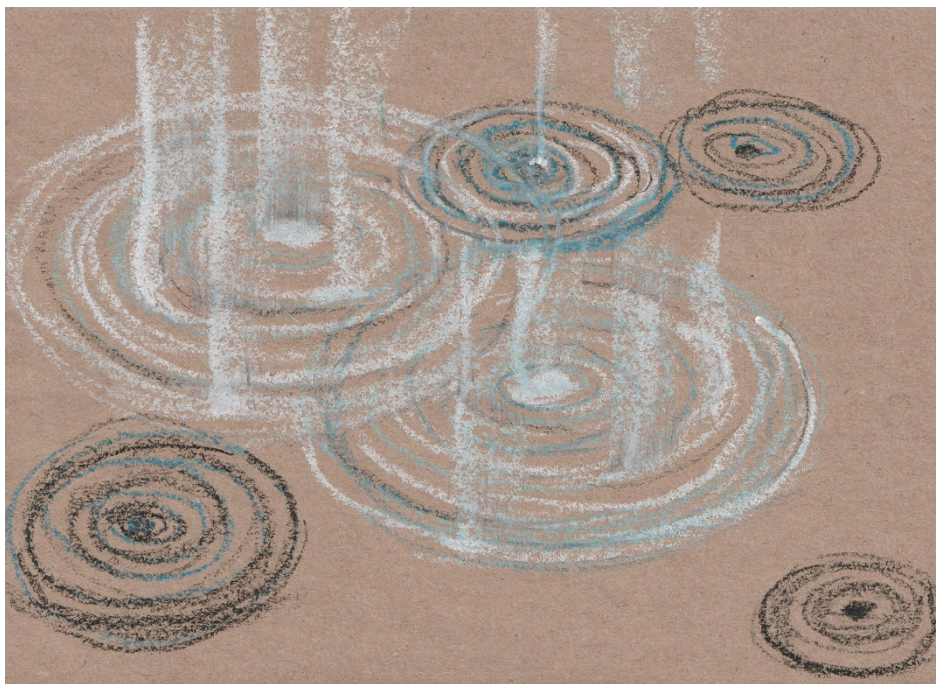
Boski pomysł marketingowy

Te zawilości w rozumieniu naszego odniesienia do świata niechrześcijańskiego są dość ważne, ponieważ one faktycznie kształtują naszą postawę ewangelizacyjną. I albo są zgodne z zamysłem Boga, albo sama konstrukcja naszej tożsamości stoi w sprzeczności z misją ewangelizacji. Bo o ile z perspektywy „lepszych” możemy „modlić się za nieprzyjaciół”, to takie patrzyenie znacznie utrudnia dialog, który jest warunkiem ewangelizacji.

Mowy Jezusa, które analizujemy w tym roku, niezwykle dobitnie odsłaniają nam sposób myślenia Jezusa. Jak sam powiedział, „oznajmiłem Wam wszystko” oraz „nazwałem was przyjaciółmi” (J 15,15). Od Jezusa, który idzie na mękę krzyżową, dowiadujemy się, dlaczego przykazanie miłości bliźniego jest takie ważne dla ewangelizacji i jaki jest pomysł Boga na „objawienie się” światu. W dzisiejszym języku moglibyśmy powiedzieć, że Bóg chce się zaprezentować ludziom, którzy Go nie znają i, co gorsza, mają co do Niego niedobre przeczucia. Te przeczucia i brak zaufania są czymś naturalnym; wszak zawsze boimy się tego, kto jest potężny, bo rzeczywiście może nam zrobić krzywdę.

Bóg prezentuje się jako Ten, który jest miłością, ale ma wielką trudność przekonania do swojej natury bojaźliwych ludzi. Druga trudność polega na tym, co prostolinijne przypomina Jezus – że „Bóg jest duchem” i „świat go nie zobaczy” (por. Dz 14,17). Jak więc Bóg ma przekonać ludzi do swojej miłosnej natury, skoro nie są oni w stanie „odebrać” świadomie niczego duchowego?

I tutaj właśnie potrzebni są Bogu ludzie – pośrednicy, którzy umożliwią Mu dotarcie do nieduchowego jeszcze człowieka. Ludzie taką już mają naturę, że muszą widzieć (doświadczyć), aby coś do nich dotarło, a **miłość pomiędzy ludźmi jest tym, co widać i czego można doświadczyć**. Gdy widzimy człowieka dokonującego nienaturalnego aktu miłości, łatwiej jest nam przyjąć, że istnieje gdzieś źródło takiej postawy (zwłaszcza jeżeli osoba czyniąca miłość o tym źródle opowie, przekierowując uwagę z siebie na nie). Taki właśnie, prosty w gruncie rzeczy, jest mechanizm otwierania ludzi na wiarę w kochającego Boga. Na tym polega również przyciąganie chrześcijaństwa. I dlatego rozszerzało się ono bardzo dynamicznie nawet w czasach, gdy nie istniała jeszcze ani teologia tej wiary, ani nawet jej nazwa.



Jedynym warunkiem ewangelizacji jest to, by *mieć kontakt* z duchowym życiem, które w nas trwa¹. Gdyby nie realna, duchowa obecność Boga w Jego Duchu (Miłości) w człowieku, nasza wiara byłaby zupełnie bezsensowna. Jezus powiedział: „w domu mego Ojca jest mieszkań wiele”. Przeważnie rozumiemy te słowa jako zapewnienie, że w przyszłym życiu

dostaniemy własne wygodne „cztery kąty”. Naturalnie jest to prawdą, ale te słowa możemy rozumieć także w kontekście obecnego życia. Kościół to dom Ojca, w którym jest wiele mieszkań Boga z człowiekiem, „zbudowanych” w sercach ludzi. Właśnie to miejsce – te mieszkania – *przygotował* (oczyścił) Jezus przez swoją paschę (por. J 14,2; 19-20).

Inny sposób na ewangelizowanie niż lepszość i gnoza

Popatrzmy w tym świetle na nasze przekonania o ewangelizacji. Często wyobrażamy sobie ewangelizację jako głoszenie Jezusa i to budzi w nas wewnętrzną „spinę”. Widzimy od razu w wyobraźni człowieka, który nie słyszał o Jezusie (albo nie słyszał czegoś o Jezusie), a naprzeciwko niego ewangelizatora, który o Jezusie słyszał i postanowił swoją wiedzą oświecić tamtego człowieka. Popatrzmy z boku na tę sytuację. Jakie są szanse, że ktoś uwierzy (zaufa) temu, kto go chce oświecić? Czy nie mamy wrażenia, że ewangelizator występuje w tej scenie z pozycji *wiedzącego więcej*, a więc lepszego?

Jest też obecnie w Polsce inny problem z ewangelizacją. Otóż żyje wokół nas wielu ludzi, którzy o Jezusie i chrześcijanach słyszeli, ale słyszeli też (albo osobiście doświadczyli) u chrześcijan o wielu rzeczach niekoniecznie budujących. Tym samym wytworzyli w sobie negatywny obraz chrześcijanina. Przekazywanie

¹ We wspólnocie formacyjno-ewangelizacyjnej św. Pawła często przypominamy, że sposobem na odnalezienie w sobie życia duchowego i wzrastanie w nim jest formacja chrześcijańska, którą we wspólnocie staramy się praktykować. Robienie tego na serio i z tym właśnie celem powoduje, że ewangelizacja staje się naturalnym następstwem stylu życia.

takim ludziom dobrej nowiny o tym, że Bóg nas kocha, może wywołać czasem głęboki dysonans poznawczy i spowodować odrzucenie osoby głoszącego jako oszusta.

Z drugiej strony być może w sytuacji, w której ludzie nie spodziewają się po chrześcijanach niczego dobrego, paradoksalnie łatwiej jest ewangelizować? „Zaszemranie” miłości względem takiego człowieka także może wywołać u niego dysonans poznawczy, ale takie doświadczenie trudniej będzie mu odrzucić, gdyż dotknie ono jego emocji. Musimy tutaj dodać, że aby ta metoda zadziałała, miłość nie może być pokazowa, musi być trochę „nie z nas”, dana z wolnością i bez oczekiwań (nawet ewangelizacyjnych).

Jezus nauczał uczniów, zawsze bardzo mocno konfrontując się z naturą ludzi. Można powiedzieć, że Jego nauczanie zawsze „trzyma się realiów życia”. Jezus wiedział, że zaufanie przychodzi z czasem, dlatego nawet do swoich uczniów po kilku latach powiedział: „wiercie mi (...); a jeśli nie, to wiercie ze względu na same dzieła” (J 14,11). Widzimy więc, że dzieła miłości pozostają w sercu na długo i mogą one wzbudzić w drugim człowieku wiarę!

Pomyślmy, na ile – nie tylko w ewangelizacji – jesteśmy skupieni na dawaniu, tak aby spełnić potrzebę drugiego człowieka i by ktoś mógł odczuć iskrę miłości? A może bardziej jesteśmy skupieni na „zrobieniu poprawnie”, czyli zachowaniu się zgodnie z zasadami i wypełnieniu prawa? Jak to nasze zachowanie „zgodnie z zasadami” odbierają inni? Czy kiedy to zauważają, myślą: „to piękny dar”, czy raczej: „zachował się restrykcyjnie zgodnie z prawem i jest temu wierny”? Pomyślmy, jak postrzegamy siebie w tym aspekcie. Jacy chcielibyśmy być? Czy nasze chrześcijaństwo jest bardziej o „wyrazistości” i „nierozwładnianiu”, czy o miłości i dawaniu?

Dawanie (miłości) z tego, czego sami doświadczyliśmy

Lectio z Dziejów Apostolskich pokazuje Piotra, który, uzdrawiając człowieka, wypowiada słowa: „daję ci to, co mam”. Jezus nigdy nie wymaga od nas tego, czego sam nam nie dał. Dotyczy to także miłości. Jezus mówi: „...abyście kochali jedni drugich, jak Ja was umiowałem”. Zatem najpierw jest zawsze *wzięcie*, a potem dopiero *danie*.

Jest to bardzo konkretna wskazówka, jakich szukać dla siebie dróg ewangelizacji (dawania miłości). Każdy z nas ma inny sposób i dzięki temu możemy trafiać do różnych ludzi. To, co w kontekście wiary możemy dać drugiemu człowiekowi, to jest właśnie to, co mamy – trzeba tylko znaleźć człowieka, który akurat tego potrzebuje. Jednocześnie zauważmy, że to, co mamy (i możemy dać) nie zawsze jest tym, czego człowiek oczekuje, tak jak chromy nie otrzymał od Piotra pieniędzy, których się spodziewał. Niezwykła jest umiejętność zobaczenia, czego potrzeba człowiekowi, zanim on sam będzie umiał to nazwać. Często postrzegamy potrzeby drugiego przez pryzmat własnych potrzeb i doświadczeń, dlatego tak ważne jest, by były one w nas zaspokojone i przepracowane – w innym razie będziemy swoje głody „przenosić” na innych. Powtórzmy na koniec: To, co dostaliśmy i co rozpoznajemy jako dar Boga, to jest właśnie miejsce naszej ewangelizacji. Zatem także w kontekście ewangelizacyjnym aktualne pozostaje hasło naszego roku przypominające prawdę o Duchu Świętym:

*On was wszystkiego nauczył
i przypomniał wam wszystko,
co Ja wam powiedziałem (J 14,26)*

opracował Tomasz Szepieniec
korzystając z konferencji o. Tomasza Grabowskiego OP i swoich, wygłoszonych w lipcu 2024
korekta: Krystyna Sadecka
ilustracja: Katarzyna Haduch
redakcja techniczna: Tomasz Balawajder